

SŁUPSKI TEATR DRAMATYCZNY

SOFOKLES

KRÓL EDYP

17-III

Słupski Teatr Dramatyczny

zaprasza na

KRÓLA EDYPA

SOFOKLESA

w tłumaczeniu Stanisława Dygata

reżyseria i inscenizacja

RYSZARD JAŚNIEWICZ

asystent reżysera

BOGDAN KAJAK

scenografia

RYSZARD STRZEMBAŁA

muzyka

BOHDAN JARMOŁOWICZ

plastyka ruchu

WOJCIECH MISIURO

Premiere 17 marca 1984 r.

O S O B Y

Edyp

Jokasta

Kreon

Tyrezjasz

Postaniec

z Koryntu

Pasterz

Domownica

Chór

– **RYSZARD JAŚNIEWICZ**

– **MAGDA SZKOPÓWNA-BARTOSZEK**

– **JERZY KARNICKI**

– **BORYS BORKOWSKI**

– **BOGDAN KAJAK**

– **ZBIGNIEW BARTOSZEK**

– **KAJA KIJOWSKA**

– **MAŁGORZATA IWAŃSKA, ANNA**

JANIAK, IRENA WÓJCIK, ADAM

DZIECINIAK, CEZARY ILCZYNA,

EMANUEL KRAUS oraz MIROŚŁAWA

HOPF, LUIZA KWIECIEŃ, EWA

OSTROWSKA, ALDONA

STASZEWSKA, MARIUSZ

BONASZEWSKI, MAREK HUCZYK

Inspicjenci

LUIZA KWIECIEŃ, MAREK HUCZYK

Sufler

JANINA JAROCKA

CHÓR:

Ludzie, czcnych pokolenia mar!
Żywot wasz — to znikomy cień;

z niczym równo was ważę.

Któż bo, któż bo na świecie tym
szczęścia więcej w udziale wziął
niżli tyle, by złudą żyć

chwilę jedną i zgasnąć?

Twój gdy mam przed oczyma dziś.
twój, Edypie nieszczęsny, twój
los okrutny, czyż mogę rzec

o człowieku: „szczęśliwy”?

Celnej strzały zwycięski lot
dole mu najpiękniejszą dał,

szczyt świetności człowieczej!

Zeusie, Zeusie! — to przecie on
dziewę-lwicę mądrością-zmógł,
twierdzą stanął obronną, gród

z plagii zgonów wyzwolił!

Ów to sprawił, Edypie, czyn,
żeś się królem tej ziemi zwał;
w blasku-ś chadzał, we chwale, czci,

w Tebach rządząc wysokich.

A dziś — o nieszczęśliwszym zali słyszał kto?

W niedolę taką kogoż, kogoż w tyle nędz
w odmianie nagłej strącił los?

O, biada!

Edypie, głowo w wieńcu chwał!

W jednej strasznej przystani

syn i ojciec! Starczyło

jednej obu łożnicy,

jednej roli do siewu!

O nieszczęśniku! Jakże, jak
doże ojcowe w domu tym

tyle cię..let

miłcząc mogło znosić?!

Ociągał się, lecz wreszcie zdarł zasłonę Czas,
co wszystko widzi... Dawno zawisł jego sąd

nad łożem, w którym płodził ptód.

O, biada!

O dziecię Lajosowe! Ach!

Bogdajbym cię, o, bogdaj

nigdy nie był obaczył!

Jęczeć oto dziś muszę,

placzem gromkim zawodzić!

Lecz sprawiedliwość każe rzec:

tyś mnie wybawił ongi, tyś

oczom mym sen,

piersiom oddech wrócił.

przekład Stefana Srebrnego

z 1952 r.

CHÓR:

Pokolenie śmiertelnych, twój byt równa się niepoci. Kto z ludzi zaznał innego szczęścia poza tym, które sam sobie uroił? I to po to tylko by w straszniejsze jeszcze popaść nieszczęścia, gdy się złudzenia rozwiążą. Dając twój los jako przykład losu ludzkiego, tak, twój los dając za przykład, losu ludzkiego, tak, twój los dając za przykład, nieszczęśliwy Edypie, żadnego z istnień ludzkich nie mogę uznać za szczęśliwe.

Cisnął swój oszczep dalej niż ktokolwiek inny, podbił szczęście zrećniej niż ktokolwiek potrafił, o Zeusi!

Pokonał dziewicę o zakrzywionych szponach snującą zagadkowe pieśni i jak wieża obronna wznosił się w naszym kraju przeciw śmierci.

Od tego czasu, Edypie, nazywano cię królem i odbierałeś najwyższe zaszczyty, panie wszechwładny w potężnych Tobach.

A dziś, gdzie znajdziesz kogoś, czyje nieszczęścia z większą można wystuchać żalości? Kto runął w klęski, w cierpienia bardziej gwałtowne, gdy straszliwy wstrząs podciął jego życie? O, ludzie! O przeświety drogi Edypie, dziecko, któremu ta sama co ojcu przystań starczyła by schronił w niej swą męskość! Jak ojcowskie też mogło znosić cię, nieszczęśliku, tak długo w milczeniu? Ale dopadł cię po latach Czas, który wszystko widzi i o wszystkim wie. I oszczędził twój odradzający hymen z kobietą, której byłeś dzieckiem. O bodaj bym nigdy, synu Lajosa, nie był cię ujrzał. Jęczę, usta moje nie mogą dobyć żadnego głosu poza okrzykiem bólu. A przecież dzięki tobie właśnie mogłem zaczerpnąć oddechu, mogłem przymknąć oczy.

przekład Stanisława Dygata
z 1967 r.

CHÓR:

Między niebytem a bytem mdłym
Jakaż różnica, człowieczel!

Całe two szczęście jest jako dym:
Ukaże się i uciecze.

Któż dziś, Edypie, losu zazdrości
Tobie — u szczytu niegdyś świetności?
Tyżoś to przacie od naszych bram
Dziwę przepędził szponiastą,

Wieżą obronną stałeś się nam —

Obywatelom i miastu.

Któż nie wynosił wówczas pod niebo
Tego, co przyniósł zbawienie Tobom?
A dziś — o hańbo niewystawiona! —

Ziemi cię zowią zakatą,
Ześ zapładniając wrócił do łona,

Które cię na świat wydało.
Ze cię też mogły, synu rodzony,
Znosić cierpliwie ojca zagony!
Czas-wszechodkrywca syna ujawni

I męża w jednej osobie.
Bodajbym, panie, nie znał cię dawniej!

Dziś nie płakałbym po tobie!
Łzom i radości daleś przyczynę:
Tyś mnie ocalił, przez ciebie ginę.

przekład Artura Sandauera
z 1977 r.

„Rzecz ludzka“

Te Norwidowe słowa wydały mi się najbardziej stosowne, by nimi rozpocząć artykuł do programu „Króla Edypa” w teatrze słupskim. Spektakl ten jest debiutem reżyserskim na tutejszej scenie nowego kierownika artystycznego tej placówki — Ryszarda Jaśniewicza. Mam nadzieję, że słowa te dadzą się odnieść także do kolejnych przedstawień tego artysty.

Jaśniewicz zdecydował się rozpocząć swoją faktyczną działalność w Słupsku tragedią Sofoklesa. Nie jest to wybór przypadkowy. Zdradza on zainteresowania nowego kierownika artystycznego i jednocześnie sugeruje pewną linię programową sceny słupskiej. Już na podstawie tej propozycji repertuarowej możemy wnioskować, iż Jaśniewicz pragnie budować teatr poetycki, który w sposób dobitny będzie prezentować zmagania człowieka z własnym losem, gdzie namiętności ludzkie zostaną pokazane w ich wielkim natężeniu emocjonalnym, w którym myśl jednostki będzie obracać się między skrajnościami, często niemożliwymi do pogodzenia...

Nie sądzę, by nowy kierownik artystyczny uległ pokusie publicystyki i zaczął się działaniami doraźnymi, by z poniedziałku na wtorek, niczym gazeta, „zalatwiać” pewne sprawy. Piszę to na podstawie długoletnich obserwacji działań teatralnych Ryszarda Jaśniewicza. Widziałem większość jego dokonań aktorskich w Teatrze Wybrzeże, z którym był związany przeszło dziesięć lat, oglądałem jego prace reżyserskie. Równy rok temu w Czarnej Sali Teatru Wybrzeże odbyła się premiera „Mniszek” E. Maneta, właśnie w opracowaniu reżyserskim Ryszarda Jaśniewicza. Spektakl ten wyłamywał się z formuły naturalistycznej, stając się momentami metaforą poetycką na temat losu ludzkiego.

2.

Wielki to temat — los ludzki, jest obecny we wszystkich arcydziełach literackich. Bo cóż innego może być przedmiotem uwagi filozofa i artysty? Ciągłe zadajemy sobie pytania na temat spraw odwiecznych, są to „przekłete problemy”, których często nie sposób rozwiązać.

Wilam Horzyca na okładce programów w Teatrze Polskim w Poznaniu umieszczał motto: — Navigare necesse est... Ile jest prawdy w tym starym łacińskim powiedzeniu, co los mu przyniesie, dąży do pewnych punktów, niczym do Gwiazdy Południa, lecz nie jest w stanie odgadnąć, gdzie będzie kres jego wędrówki... Niczym Edyp próbujemy poznać prawdę, zawzięcie jej

szukamy, czasem objawia nam swoje oblicze. Lecz czy zawsze ta świadomość daje szczęście? W naturze człowieka istnieje jednak przemożna chęć poznania prawdy i gdybyśmy ją stłumili, przestalibyśmy pewnie być ludźmi...

Spotkałem pisarzy, którzy ze smutkiem stwierdzali, że najbardziej współczesnym dramaturgiem europejskim jest... Sofokles. I nie ma cienia żartu w tym sformułowaniu. Zmienił się kostium, technika poczyniła znane wszystkim postępy, lecz człowiek i jego sprawy pozostały takie same.

Wiedział o tym Stanisław Hebanowski, gdy postanowił przetłumaczyć „Antygonę” Sofoklesa. Jego przekład tej tragedii antycznej stał się wydarzeniem nie tylko literackim, ale także teatralnym i przeszedł przez wiele scen polskich. Nie dziwnego, gdyż Hebanowskiemu udało się utrafić we współczesną wrażliwość. Zrezygnował ze wszystkich archaizmów językowych, którymi dotąd tak chętnie posługiwali się niektórzy tłumacze tragedii antycznych. (...)

Stanisław Hebanowski był zafascynowany antykiem, uważał, że tam właśnie tkwi klucz do zrozumienia skomplikowanej natury ludzkiej. I jakże się mylą ci, którzy traktują dramaturgię antyczną jako szacowny zabytek, który nie jest w stanie nikogo poruszyć. Ja sam długo nie mogłem się przekonać do tragedii Sofoklesa i Eurypidesa, zrażony jakimiś okropnymi przedstawieniami. Dopiero Hebanowski w czasach, gdy byłem jego sekretarzem literackim w Teatrze Wybrzeże, nauczył mnie zupełnie innego spojrzenia na te utwory. Zresztą sądzę, że każdy czytelnik czy widz powinien sam dla siebie odkryć potęgę tej literatury.

Ogromne znaczenie mają tutaj, rzecz jasna, przekłady tragedii antycznych na język polski. Z „Edypem” sytuacja jest znacznie lepsza niż z większością dramatów greckich. Mamy piękny i klarowny przekład Stanisława Dygata, wybitnego pisarza, który w swoim czasie sięgnął po tekst francuski i przełożył „Edypa” w sposób odzwierciedlający całą mądrość tej tragedii. Reżyserzy najczęściej posługują się tym właśnie tłumaczeniem. Tak zrobiła Lidia Zamkow, dając przedstawienie, które stało się wydarzeniem kulturalnym. Niezżyjący już, niestety, Roman Szydlowski pisał, że w przedstawieniu Zamkow była „prostota i wielkość, zmaganie z losem i klęska człowieka, ale jakże wzruszająca i wielka. Ogromna godność na dnie upadku, wywyższenie w poniżeniu, których tak pełne jest ludzkie życie”.

Skoro mowa o scenicznych realizacjach „Edypa”, to nie można nie wspomnieć o przedstawieniu Ludwika Renè w Teatrze Dramatycznym w Warszawie z Gustawem Holubkiem w roli tytułowej, oraz o późniejszej realizacji telewizyjnej Jerzego Gruzy także z Holubkiem w roli Edypa i Ireną Eichle-

równą jako Jokastą. Spektakl Gruzji był szczególny: aktorzy występowali w prywatnych ubraniach, ważną była tylko myśl zaklęta w słowo. I myślę, że to przedstawienie najlepiej uchwyciło sens utworu.

3.

Każdy reżyser ma prawo do własnej koncepcji przedstawienia i — do własnej, subiektywnej interpretacji tekstu. Nikt tego prawa nie kwestionuje, pod warunkiem, że spektakl będzie logiczny w swojej konstrukcji intelektualnej i artystycznej. W przeszłości były różne realizacje sceniczne „Króla Edypa”. Czasem bardzo nieudane. (...)

Osobiście uważam, że sceniczna realizacja tragedii Sofoklesa wymaga od reżysera i aktorów umiaru i prostoty. Jest to utwór surewy w swojej budowie i tak powinien być pokazany. Fabułę tej sztuki można przecież streścić w jednym zdaniu: Edyp chce ukarać zabójcę Lajosa, którym jest on sam. Dlatego też jest zdania, że tutaj nie są potrzebne wymyślne inscenizacje, lecz grupa aktorów, którzy w sposób prawdziwy potrafią przekazać całą „ironię tragiczną” — jak wyraził się kiedyś Stefan Srebrny — tego utworu.

Wszystkie zachowane tragedie Sofoklesa uderzają swoją wielką, genialną prostotą. Wiemy, że pisarz ten (żył w latach 496—406 p.n.e.) napisał ok. 129 utworów scenicznych. Znamy zaledwie siedem. Nasze teatry najczęściej sięgają po „Antygonę”, „Elektra” i „Król Edyp” są wystawiane rzadziej. Mało kto pamięta o „Ajascie”, „Trachinkach”, „Filoktecie” i „Edypie w Kolonie”... Szkoda.

4.

Teraz jednakże mamy premierę „Króla Edypa” w Słupsku. I ten fakt jest ważny dla naszego życia kulturalnego, stwarza bowiem okazję do dyskusji nie tylko nad dramatem antycznym, ale — przede wszystkim — jest momentem refleksji nad naturą ludzką.

Premierą „Edypa” teatr słupski wkracza w nowy okres. Tę kartę w dziejach lutejszej sceny ma zapisać Ryszard Jaśniewicz. Z pewnością będzie chciał nawiązać do tradycji tego teatru. A nie jest ona bagatelna, tutaj przecież działali: Andrzej Ziębiński, Roman Kerdziński i Maciej Prus. Pod koniec lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych w Słupsku działał jeden z najciekawszych teatrów w Polsce. Dokonania dyrektorskie Ziębińskiego i reżyserskie Prusa zyskały wymiar historyczny. Jednocześnie stały się dowodem, iż w małym Słupsku można stworzyć ciekawy artystycznie teatr.

Nowy kierownik artystyczny rozpoczyna bardzo ambitnie — „Królem Edy-

pem”. Chciałbym, aby ten spektakl stał się wizytówką przyszłego programu sceny słupskiej, która podczas dyrekcji doświadczonego aktora Ryszarda Jaśniewicza będzie prowadzić ze swoją publicznością dialog o złożonych problemach ludzkiej egzystencji. „Król Edyp” to przecież tragedia ludzkiej świadomości, to sztuka o wielkości i poniżeniu. I gdy czytam ten utwór, to zawsze przypominają mi się słowa Pascala:

— „Wielkość człowieka jest wielka w tym, że zna on swoją nędzę. Drzewo nie zna swojej nędzy.

Nędzą tedy jest czuć swoją nędzę, ale wielkością jest wiedzieć, że jest się nędznym”.

Wiesław Nowicki

„EDYP KRÓLEM“ SOFOKLESA

Połączenie geniuszu ze zdrowiem jest rzeczą rzadką — tak rzadką, że zwykliśmy je uważać za boski wyjątek, duchową zaś wybitność, której pochodzenie od choroby nie jest zbyt widoczne, określać jako olimpijskość. Olimpijczykiem był Goethe, był i Sofokles. Autor „Edypa królem” — opowiadają współcześni — stanowił wcielenie normalności, pogody, harmonii. «A on i w Erebie — pisze o nim w „Żabach” Arystofanes — czuje się dobrze, tak jak czuł się tutaj».

Harmonia objawia się i w równowadze między działalnością artystyczną a publiczną. Weimarczyk piastował urzędy dworskie; Ateńczyk miał wysoką pozycję polityczną i towarzyską, był strategiem i skarbnikiem Ligi Morskiej, przyjaźnił się z kolejnymi kierownikami państwa, Kimonem i Peryklesem. Był też tradycjonalistą: oddawał gorliwy kult Delfom, po śmierci zaliczono go w poczet herosów.

Otóż ten zrównoważony człowiek jest autorem sztuki najbardziej skłóconej z porządkiem świata, najbardziej godzącej w rządzące nim siły. Niewykulczony, że „Edyp królem”^b zamierzony był jako panegiryk ku czci wyroczni apolińskiej; niemniej faktem jest, że z wolą czy wbrew woli autora obraca się przeciw niej. Nieszczęścia Edypa są niezawinione; Apollo nie kieruje się moralnością ludzką, podobnie jak nie będzie się nią kierował sąd, który wytoczy proces Józefowi K.

Za czasów Kafki moralność przestała już istnieć: nadciągał totalizm. Za czasów Sofoklesa nie istniała ona jeszcze: w świecie antycznym aureola świętości nie otaczała cierpień niezawinionych. Greckie „agathos” i „kakos”, które zwykliśmy oddawać przez „dobry” i „zły”, należałoby raczej tłumaczyć przez „udany” i „pechowy”. W każdym razie określenia te łączą się z powodzeniem życiowym^d, to zaś — z łaską bogów.

Na kolejnych kształtach, jakie przybierał mit o Edypie, odcisnęły się przeobrażenia obyczajowości greckiej. W najwcześniejszej jego wersji (tzw. „Edypodii” cyklicznej, czyli homeryckiej) winien nieszczęściom rodu był ojciec Edypa, Lajos, który zgwałcił i doprowadził do samobójstwa chłopca Chrysippea. Ojciec tego ostatniego przeklął gwałciciela, który miał zginąć z rąk własnego syna; realizacji klątwy dopilnowała bogini Hera, patronka małżeństwa, czyli normalnego życia seksualnego. Wersja ta staje do walki z pederastią, której fala miała niebawem zalać Grecję.

Jeśli ją zalała, to między innymi i dlatego, że poparły ją Delfy, które — chcąc zmonopolizować władzę w swym ręku — zmierzały do osłabienia rodziny na rzecz klubów męskich i żeńskich, gdzie kwitła pederastia i lesbizm, gdzie więc skupiało się odtąd wszelkie wyrafinowane życie erotyczne. Seksualizm o charakterze wyłącznie rozrodczym przestaje się liczyć jako temat godzin opiewania w sztuce; schodzi on w dziedzinę podkultury.

Z następnych wersji mitu o Edypie, które powstawały już pod wpływem inspiracji delfickiej, homoseksualizm Lajosa musiał siłą rzeczy zniknąć; sprężyną akcji zamiast małżeńskiej Hery stał się patron Delf oraz miłości pozamałżeńskiej, brat dziewiczej Artemidy i sam „kawaler”, Apollo. Nastąpiły więc paradoksalne przesunięcia: znikła wina Lajosa, lecz pozostała kara — ojcobójstwo Edypa, bez czego nie byłoby w ogóle mitu. Nieszczęścia tego ostatniego, które dawniej tłumaczyły się współodpowiedzialnością za winę ojca, obecnie pozostały bez uzasadnienia.

Kapłanom, którzy nadali nowy kształt mitowi, chodziło o to, by dowieść, że decyzje Apollina mogą się obejść bez uzasadnienia, są arbitralne. Inaczej Sofokles! Ten, przejmując wersję delficką, musiał spojrzeć na nią jako dramaturg, od wewnątrz, ukazując jej stronę odwrotną, gdzie precyzyjny wzór przeznaczenia stawał się bezsensowną gmatwaniną przypadków. W ten sposób

z czciela apolinkiej wyroczni stat się on chcąc nie chcąc wyraziłem absurdu ludzkiego istnienia.

Z pomocą przyszła mu struktura antycznego dramatu. Rozwiązanie znane jest tu z góry publiczności, lecz nie — bohaterowi, który przygodę swą przeżywa na oślep — po raz pierwszy. Widz góruje nad nim swą wiedzą: jest w posiadaniu prawdy o przeszłości, której tamten musi się dopracowywać. W rezultacie współczując nieszczęściom bohatera patrzy na nie jednocześnie z dystansu boskiej wszechwiedzy. Arystotelesowskie „oczyszczenie z namiętności” („katharsis”) polega przede wszystkim na poczuciu wyższości widza nad bohaterem.

W dramacie Sofoklesa każdy krok, jaki czyni król-detektyw, by odkryć zabójcę, zbliża go do zdemaskowania samego siebie; jest jak wędrowiec, który błądząc po pustyni natrafia na własne tropy. Podobnie jak on błądzą wszyscy, którzy chcą mu pomóc. Kiedy wieszcz Tyrezjasz oskarża go w gniewie o zabójstwo, Edyp zaś czuje się tym absurdalnym na pozór oskarżeniem zaniepokojony, Jokasta, by go uspokoić, daje mu przykład nie spełnionej wróżby: oto mąż jej, Lajos, nie zginął bynajmniej — jak mu powiedziano — z ręk syna, lecz zbójców na rozdrożu. Przypomina to jednak Edypowi o przygodzie, którą miał niegdyś właśnie na rozdrożu, i — zamiast rozwiać — potęguje jego niepokój.

Podobnie, chcą rozproszyć jego obawę przed popełnieniem kazirodztwa z domniemałą matką, goniec wyjawia mu, że Merope wcale nie jest jego matką, i tym samym wprowadza na trop prawdy. Wszystkie te postacie wypowiadają słowa o ukrytym dla nich, lecz jasnym dla nas znaczeniu. Akcja rozgrywa się jak gdyby na kuli, gdzie każdy krok, który czyni bohater, by uciec przed przeznaczeniem, zbliża go ku niemu z matematyczną precyzją.

Ta precyzja budzi jednak pewne zastrzeżenia. Omawiając w swej „Poetyce” ten dramat, Arystoteles podkreśla, iż jest rzeczą mało wiarygodną, aby Edyp, który żyje od kilkunastu lat z Jokastą, nie miał czasu dowiedzieć się, kim był poprzedni jej mąż ani jak zginął. To przemilczenie należy jednak — usprawiedliwia filozof — do prehistorii fabuły, więc bezpośrednio nas nie razi.

Gdybyż i w samej fabule nie było nieprawdopodobieństw! Czyż jest bowiem do wiary, aby zbiegły z rzezi sługa był tym samym, który wręczył przed laty dziecko pasterzowi z Koryntu? Aby owym pasterzem był właśnie drugi z kolei sługa, który przynosi z Koryntu wiadomość o śmierci Polyba? Aby Edyp — tak przecie podejrzliwy — nie zaczął się domyślać swego pochodzenia z chwilą, gdy Jokasta mówi o jego podobieństwie do Lajosa czy o przebitych kostkach dziecka? Przykłady niewiarygodności można mnożyć.

Aby je zauważyć, trzeba jednak być krytykiem, przede wszystkim zaś dysponować tekstem pisany. Kultura ówczesna miała charakter audiowizualny: Sofokles pisał nie dla czytelników, lecz dla widzów, którzy nie myśleli o prehistorii fabuły ani o jej nieprawdopodobieństwach. Wymienione uproszczenia są tego samego rzędu co słynne trzy jedności. Któż widział, aby skomplikowane wydarzenie, stanowiące temat tragedii, mogło się rozegrać w ciągu doby, na jednym miejscu, przy współudziale paru tylko osób? Czyż nie podstawowa to jednak zasada wszelkiej klasyki — poświęcenie realistycznego prawdopodobieństwa na rzecz ekspresji?

Artur Sandauer

„Zebrane pisma krytyczne”, t. 2, W-wa 1981

- a — Istnieje pewna analogia między losami Edypa a Peryklesa: i ten pochodził z wyklętego rodu — w przypadku Peryklesa byli to Alkmeonidzi, w przypadku Edypa Labdakidzi — i ten był „zaklątą” miasta, którym rządził.
- b — Zmiana tytułu „Król Edyp” na „Edyp królem” tłumaczy się tym, że oddaje on przejściowość Edypowego królestwa; nie zawsze był on królem i nie zawsze miał nim zostać. Istnieje poza tym druga tragedia Sofoklesa pt. „Edyp w Kolonie”, gdzie występuje on jako żebrak. Przekłady francuskie oddają tytuł przez „Oedipe roi” co znaczy właśnie „Edyp królem”.
- c — Tak było w każdym razie do V w.p.n.e. Niesprawiedliwy wyrok na Sokratesa z 401 r. wywołał wstrząs o dalekosiężnych konsekwencjach.
- d — Arystokracja np. (od „aristos” — najlepszy) to bynajmniej nie rządy najlepszych moralnie, lecz najzamożniejszych i najsprawniejszych. Podobnie Edyp — z chwilą gdy spada nań katastrofa — z „agatos” staje się automatycznie „kakos”.

Słupski Teatr Dramatyczny

DYREKTOR

JERZY RUDNIK

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY

RYSZARD JAŚNIEWICZ

KIEROWNIK TECHNICZNY

JERZY OSTROWSKI

kierownik pracowni krawieckiej	— Janusz Wiernek
kierownik pracowni perukarskiej	— Danuta Leśniewska
plastycy	— Adam Bryl, Maciej Gawlak
stolarz	— Zbigniew Tomkowicz
szewc	— Ryszard Kowalewski
ślusarz	— Andrzej Leśniewski
tapicer	— Ryszard Zieliński
gl. brygadier elektryk	— Stanisław Indrusyna
akustyk	— Janusz Wysocki
brygadier sceny	— Bogdan Abel
rekwizytor	— Ewa Ostrowska
fotograf	— Tadeusz Krajewski

EGZEMPLARZ 1977 0220 LATNY

cena: 20 zł